Nr. 404. **Kraków, Czwartek 5 Września 1907.** **Rok XXVI.**

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

Numer poranny wychodzi codziennie prócz poniedziałków i dni poświątecznych. Numer popołudniowy codziennie prócz niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką pocztową	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 hal.
z dwurazową	34 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w państwie niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do ADMINISTRACYI „NOWEJ REFORMY" w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, ULICA JAGIELLOŃSKA 10. — Telefon Nr. 41.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników A. OLSZEWSKIEGO, ulica Kilińskiego 2 i w BIURZE PLOHNA ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 4 hal., z przesyłką pocztową 6 hal.

NOWA REFORMA

NUMER PORANNY

Prenumeratę przyjmują:

ZAMIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; MIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasi i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Bretschmera, ul. Szewska. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

ZAMIEJSCOWĄ PRENUMERATĘ I OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmują: We LWOWIE Biuro dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W PRZEMYŚLU Heszeles. — W JAROSŁAWIU A. Amster. — W WIEDNIU Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W PARYŻU Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Rongemant 61.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — NADESŁANE po 60 h. od wiersza za każdy raz.

GŁOSY PUBLICZNE po 2 Kor. od wiersza. Układ tabelaryczny cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 hal., następny po 10 hal. od wiersa.

ZAŁĄCZNIKI do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 K. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 K. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Najważniejsze wiadomości, podane w dzisiejszym numerze „N. Reformy".

Strzały na ulicach Łodzi. — Pogrom w Odessie. — Morderstwa polityczne w Fezie. — Zamach anarchistyczny na pociąg. — Cholera w Rosyi wzmaga się.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

(Tel. „N. Reformy" z 5 września.)

Strzały w Łodzi.

Łódź. Do rotmistrza żandarmów Dubasowa, przechodzącego wieczorem ul. Konstantynowską w towarzystwie żołnierzy i tajnych agentów, nieznani ludzie dali szereg strzałów rewolwerowych. Rany odniósł jeden agent policyjny i przechodzący ulicą pewien handlarz. Napastnicy zbiegli. Żołnierze zrobili użytek z broni i dali **około 200 strzałów** w ulicę. Od kul karabinowych padli dwaj nieznani ludzie. Strzały wywołały wielki popłoch w całej dzielnicy.

Lokaut.

Łódź. Do zarządu fabryki Rosenblatta przybyło kilku robotników i zażądało zamknięcia jednego oddziału fabrycznego. Wobec tego zarząd zamknął całą fabrykę na czas nieoznaczony. W fabryce tej pracowało około 2.000 robotników.

Z sądu wojennego.

Warszawa. Za redagowanie i przechowywanie wydawnictw nielegalnych sąd wojenny skazał pisarza batalionu kolejowego Mikołaja Tomilina na 6½ miesięcy batalionów dyscyplinarnych.

Pogrom w Odessie.

Petersburg. Radykalne dzienniki „Ruś" i „Riecz" donoszą z Odessy; Komitet giełdowy wysłał deputacyę do gubernatora Głagolewa, z prośbą o ochronę przed pogromami. Gubernator odpowiedział deputacyi, że wina spada jedynie na żydów, którzy ciągle są rewolucyjnie usposobieni. Komitet giełdowy powinien na żydów wpłynąć. On sam jest bezsilny. **Szpitale mają być przepełnione rannymi żydami.** W innych dziennikach niema o tem wiadomości.

Zamachy.

Tyflis. Pet. ag. tel. donosi: Onegdaj w Elizawetpolu nieznani ludzie strzelali z rewolwerów do skarbnika łabińskiego pułku kozackiego i zabili pod nim konia. Towarzyszący skarbnikowi kozacy odpowiedzieli strzałami. Przybyła im z pomocą secina kozaków i otoczywszy miejsce zajścia zaczęła ostrzeliwać kilka domów. Zabito lub raniono 11 osób.

Proces studentów ruskich.

(Telegr. „N. Reformy").

Wiedeń, 5 września.

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy przesłuchano świadka, służącego uniwersytetu, Jakóba Fluda. Widział on zaburzenia, nie może jednak powiedzieć, czy który z oskarżonych brał w nich czynny udział.

Pedela uniwersytetu, Jana Pniaka przesłuchiwano przy pomocy polskiego tłómacza. Zeznaje on, że w dniu krytycznym spostrzegł na uniwersytecie silniejsze zgromadzenie się studentów, niż zwykle. Nagle usłyszał wołanie „do auli", dlatego polecił jednemu ze służących zamknąć drzwi i sam też pozamykał kilka drzwi. Po chwili wszystkie drzwi sali konferencyjnej zostały wywalone przez studenta, ubranego po rosyjsku, którego rozpoznał na policyi jako Krata. Tuż za Kratem wszedł inny student, który zawołał do świadka po polsku: „Nie bój się pan, panu się nic nie stanie".

Zeznania prof. dra Winiarza.

Następnie przystąpiono do przesłuchania prof. uniw. dra Alojzego Winiarza. Świadek podaje, że dnia 23 stycznia o godz. 9 rano przyszedł na uniwersytet i spokojnie udał się do swej kancelaryi, gdzie pozostał aż prawie do godz. 12 w południe. — W tym czasie nikt do niego nie przychodził i nikt go o nic nie zapytywał, ani żaden student, ani deputacya. Rektor, z którym w międzyczasie rozmawiał, wyraził się wobec niego, że imatrykulacya dnia następnego przejdzie spokojnie. Nagle przyszedł do kancelaryi starszy pedel Pniak i zawiadomił, że w korytarzach zbiera się wielka liczba studentów. Było moim obowiązkiem — powiada świadek — przekonać się, co właściwie się dzieje. Ponieważ było bardzo zimno, prawie 20 stopni, ubrałem się w płaszcz z futrzanym kołnierzem, wdziałem grubą czapkę i również grube rękawiczki, gdyż myślałem, że sprawa może inaczej wypaść. Było mym obowiązkiem stwierdzić, co jest prawdy na tem zawiadomieniu. — Świadek demonstruje następnie na planie, jaką szedł drogą. Widział na korytarzach grupy studentów. Szedł bardzo powoli. Im dalej się posuwał, tem więcej grup spotykał. Zamiarem jego było znaleść osoby znajome, by zapytać, o co właściwie idzie. Jednakże widział tylko same obce twarze, których dotąd nigdy nie zauważył. Wśród nich było wielu starszych, co do których miał wrażenie, że nie są studentami. W na pół otwartych drzwiach jednej ze sal stał wysokiego wzrostu starszy mężczyzna w ogromnych butach. Studenci głośno rozmawiali, a niektórzy całkiem jawnie nieśli laski z toporkami. Kiedy zbliżał się do drugiego korytarza, nieco ciemniejszego, zauważył jeszcze więcej studentów. Dlatego zawrócił i dopiero wówczas dostrzegł znanego sobie słuchacza medycyny, Eustachego Primę, Rusina, i zapytał go, czy medycy mają tam zgromadzenie. Prima odpowiedział: Nie wiem. Świadek zapytał dalej: Dlaczego pan tu jesteś o tej godzinie? Prima odpowiedział, że przyszedł tam, by wręczyć prośbę stypendyjną.

Świadek powiedział następnie: Idźże pan do protokołu podawczego. Prima odpowiedział, że nie może się tam dostać, bo jest zbyt wielki ścisk. Świadek rzekł na to do Primy: Chodź pan ze mną, pomogę panu. W tej chwili Prima znikł nagle. Wówczas pomyślał świadek, że to jest przecież bardzo podejrzanem. Udał się ponownie do kancelaryi rektorskiej. W drodze do kancelaryi spotkał prodziekana, którego zawiadomił o zajściach i prosił go, aby z nim zeszedł na parter. Następnie zamknął kancelaryę rektorską i z prodziekanem powoli poszedł korytarzem, który był pusty. Nagle otworzyły się drzwi oszklone z jednej z sal wykładowych i na korytarz wyszli dwaj studenci, którzy szybko zbliżali się do dra Winiarza i prodziekana. Dr Winiarz chciał ich wyminąć, gdy nagle uczuł straszne uderzenie. Miał wrażenie, jakby ktoś do niego strzelił. Chwycił się obu rękami za głowę i w tej chwili otrzymał drugie silne uderzenie. Wówczas począł biedz. Wtedy otrzymał trzecie uderzenie. Gdy biegł, kilkakrotnie krzyknął: Jezus, Marya! — poczem upadł na kolana i stracił przytomność. Jak biegł, jak upadł, tego nie wie. Gdy przyszedł do przytomności, zauważył, że jest pokrwawiony. Młody, wysoki człowiek z podłużną twarzą stał przed nim i trzymał wzniesioną do uderzenia laskę z toporem. Drugi młody człowiek uderzenie laski odparł.

W tej chwili powstał i spojrzał sprawcy w oczy. Tenże odwrócił się szybko i uciekł. Inni młodzi ludzie stali w pobliżu, nie przeszkadzając sprawcy i nie nieśli świadkowi pomocy. Zdawało mu się, jakby z zadowoleniem na niego spoglądali. Kiedy dr Winiarz zeszedł na parter, zarządził zamknięcie bram uniwersytetu i prosił portyera, aby przywołał pogotowie ratunkowe. Po 10 minutach nadjechało ono. Lekarz chciał rannemu założyć bandaż, ale dr. Winiarz nie zgodził się na to i otrzymał opatrunek dopiero na stacyi ratunkowej. Pierwsze uderzenie spadło na czapkę, inne na głowę, gdyż czapkę już zgubił, i na prawą rękę, przyczem złamano mu palec. Tymczasem prodziekan pobiegł do pomieszkania dra Winiarza i żonę jego zawiadomił o zajściu.

Prezydent odczytuje następnie orzeczenie lekarskie, poczem zapytuje: Czy możesz pan sobie wyobrazić przyczynę ataku?

Świadek: Nie, absolutnie nie.

Prezydent: Twierdzą tu, że pan jesteś jednym z tych profesorów, którzy są najmniej lubianymi.

Świadek: Nie jestem profesorem, ale tylko prywatnym docentem i wykładam przedmiot nadobowiązkowy: „Prawo polskie".

Zwyczajnie bardzo mało miałem do czynienia ze studentami, o wiele mniej jak dziekan.

Prezydent: Czy może pan co opublikował, co się odnosi do żądań, stawianych przez Rusinów?

Świadek: Nie, nie jestem ani politykiem, ani publicystą.

Prezydent: Może dlatego, że pan byłeś pierwszym, który nawinął się wzburzonym studentom, padłeś ofiarą.

Wotant radca sądowy dr Spitzkopf: Gdy pana napadnięto, znajdowałeś się na drodze do opuszczenia uniwersytetu, a więc właściwie nie byłeś pan więcej w urzędowaniu.

Świadek: Czas mego urzędowania jeszcze się nie skończył. Chciałem dać służącym polecenie, aby pozakręcali kurki gazowe i wodociągi, ażeby nie stało się jakieś nieszczęście i aby zamknęli bramę wchodową, ażeby nikt niepowołany nie dostał się do uniwersytetu.

Dr Spitzkopf: Czy zawiadomiłeś pan kogo o tym zamiarze?

Świadek: Nie.

Prezydent: Czy pan wie co o ogłoszeniu publicznem senatu, które rzekomo spowodowało „exodus" Rusinów w roku 1901?

Świadek: Była odezwa do całej młodzieży akademickiej, ponieważ jednak ruska młodzież z powodu kilku punktów czuła się obrażoną, odezwę cofnięto.

Prezydent: Czy wyraz „ruska banda" lub jakaś obelga zawartą była w tej odezwie?

Świadek: Absolutnie jest to wykluczonem. „Exodus" nastąpił, ponieważ po zabronionem zgromadzeniu, rektor i dwaj profesorowie zostali zaatakowani i z powodu tego kilku studentów relegowano.

Prokurator: Czy pan sam miałeś jakie kolizye z ruskimi studentami?

Świadek: Nie mam ze studentami nic do czynienia.

Prokurator: Pan przecież odczytywał formułę przysięgi?

Świadek: Tak, zdarzyło się, że jakiś Rusin protestował przy imartykulacyi, dlaczego formułę nie odczytuje się w języku ruskim.

Świadek powiada dalej, że według jego zdania byłoby najlepszem, gdyby uroczystość imatrykulacyi wogóle odpadła, tak jak w Wiedniu. Dalej podaje, że w krytycznym czasie wśród Polaków było równie wzburzenie jak wśród Rusinów.

Prezydent: Przeciwieństwa wówczas były ostrzejsze jak zazwyczaj.

Świadek podaje następnie, że w dniu po ekscesach większość ruskich studentów zgłosiła się do imatrykulacyi. Lekarz sądowy prof. dr Haberda w swej opinii stwierdza, że zranienia prof. Winiarza na głowie są same przez się lekkie, zaś złamanie małego palca należy uważać za ciężkie uszkodzenie.

Obr. dr Rode do oskarżonego Ciapki: Czy pan profesor zawsze tak łagodnie zachowywał się wobec panów jak dzisiaj?

Ciapka (śmiejąc się): Gdyby zawsze był tak szlachetnym i ustępującym jak tu w sali sądowej, tobyśmy Rusini nawet byli cofnęli nasze żądania językowe. Tak jednakże nie było. Pan dr Winiarz raz z okazyi demonstracyi przed kościołem św. Mikołaja nazwał nas tchórzami.

Świadek: Sądownie stwierdzono to jako nieprawdziwe.

Prezydent: Pan jednakże widzi ze wzburzenia oskarżonych, że faktycznie nie jest lubianym.

Dr Joachim: Co miało być celem napadu?

Świadek: Mogę sobie tylko wyobrazić, że było to akt zemsty, która na mnie spadła bez winy.

Dr Joachim: A może chodzi tu o zmianę osoby, może ktoś inny do pana podobny powiedział prowokujące obelgi.

Świadek: Tego nie wiem.

Zeznania dalszych świadków.

Nastąpiła pauza, po której przewodniczący dalej przesłuchiwał świadków.

Prof. Marceli Chlamtacz, prodziekan lwowskiego uniwersytetu, który towarzyszył drowi Winiarzowi gdy dokonano na niego napadu, opowiada, że około godziny 12 w południe żegnał się z drem Winiarzem by pójść do domu. Dr Winiarz powiedział: „Pójdę z panem, nie chcę tu być obecnym, gdy przyjdzie do demonstracyi". Kiedy szli korytarzem, minęło ich dwóch czy trzech studentów. Nagle zobaczył świadek laskę nad swą głową. Instynktownie oparł się o ścianę i wówczas zobaczył, że razy spadły na dra Winiarza.

Za drem Winiarzem zobaczył człowieka średniego wzrostu, który uderzył w niego laską. Wnet potem sprawca zniknął za rogiem ściany. Świadek postanowił panią Winiarzową w odpowiedni sposób zawiadomić o zajściu. Kiedy powrócił, zobaczył człowieka, niosącego blachę z przed pieca, wołającego po rosyjsku: „Kto nie chce pomagać, niech się wydali!" Świadek widział następnie, jak lekarz pogotowia ratunkowego obwiązywał rany dra Winiarza. Na zapytanie prezydenta, czy była tylko jedna osoba, która napadła na dra Winiarza, odpowiada świadek, że widział tylko jednego mężczyznę.

Prezydent: Czy nie próbowałeś pan powstrzymać człowieka, który bił dra Winiarza?

Świadek: Byłem sam w krytycznej sytuacyi. Stanąłem i myślałem, co mam uczynić. Dalej świadek zeznaje, że nie ma pojęcia, dlaczego bito dra Winiarza. Dopiero po zajściu słychać było, jakoby dr Winiarz miał rzekomo Rusinów sprowokować, ale w jego obecności dr Winiarz ani jednego słowa o Rusinach albo do Rusinów nie powiedział.

Dr Joachim: Czy panu kto groził, lub przeszkadzał przyjściu z pomocą drowi Winiarzowi?

Świadek: Nie.

Następny świadek, słuchacz uniwersytetu, Eugeniusz Semkowicz, podaje, że właśnie nadszedł, jak dr Winiarz padł na ziemię, a jakiś student dalej chciał go bić. Świadek złapał za rękę tego studenta, poczem inni studenci zajęli wobec świadka groźne stanowisko.

Prokurator: W śledztwie powiedziałeś pan, że słyszałeś rosyjski okrzyk: „kto chce, niech ucieka, gdyż mordowanie trwać będzie cały dzień".

Świadek: Tak, powiedzianem to było częścią po rosyjsku, częścią po rusku.

Portyer uniwersytecki, Tomasz Paluch, powiada, że w dniu krytycznym było na uniwersytecie całkiem spokojnie,

Przewodniczący: Tak spokojnie, że teolodzy oknami wyskakiwali. (Wesołość).

Student Władysław Okoński i słuchacz filozofii, Władysław Nenwoński, jako świadkowie podają, że podczas ekscesów widzieli dwóch oskażonych, nie mogą jednakże powiedzieć, czy brali czynny udział w zaburzeniach.

Następnie ma być jako świadek zaprzysiężony suplent gimnazyalny, Bolesław Jarwiński.

Dr Joachim oświadcza się przeciw jego zaprzysiężeniu, ponieważ świadek, jako zwolennik stronnictwa wszechpolskiego, jest nieprzyjaźnie usposobiony dla oskarżonych. Jego zeznania zasługują na tem mniejsze zaufanie, jeżeli się zważy na pewną publikacyę pisma, wydawanego przez partyę wszechpolską „Teka", w którem w jednym z artykułów pisano: „Polacy niechaj w wielkiej liczbie wstępują do armii w Austryi, Prusiech i Rosyi i niechaj będą oficerami, aby w swoim czasie, gdy przyjdzie do odbudowania państwa polskiego, mogli armię zrewolucyonizować."

„Słowo Polskie" sprawę w ten sposób komentowało, że nie jest to żadną niewiernością lub zdradą, gdyż w przeciwnym razie wszyscy polscy urzędnicy i oficerowie, którzy złożyli przysięgę wierności, byliby zdrajcami. Obrońca nie chce atakować tego ideału, ale musi zaprotestować przeciw temu, jeżeli złożoną tu będzie przysięga, w którą świadek nie wierzy.

Prezydent do świadka: Czy wie pan, że pan ma zeznawać prawdę?

Obrońca następnie domaga się uchwały Trybunału, czy świadek wobec przeciwieństwa politycznego do oskarżonych ma być dopuszczony do przysięgi.

Trybunał postanowił zaprzysiągnąć świadka. Świadek powiada, że w dniu demonstracyi był na uniwersytecie i widział tam więcej jak zwykle studentów. Wszyscy mieli laski. Na jego pytanie co to oznacza, powiedziano mu, że chodzi o demonstracyę wyborczą. Widział wtedy Ciapkę z Kratem i jeszcze trzeciego. Fakt ten przyznaje oskarżony Ciapka.

Na tem rozprawę odroczono do dzisiaj.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 5 września.

Bergen. Zmarł tu wczoraj rano kompozytor Edward Grieg.

Cesarz na manewrach.

Celowiec. We wszystkich miejscowościach w przejeździe do Celowca witała ludność monarchę owacyjnie. Wieczorem odbył się w Celowcu w dworskim namiocie obiad. Miasto było iluminowane. Urządzono na cześć cesarza serenadę i pochód z pochodniami.

Izwolski w Wiedniu.

Petersburg. Konserwatywny „Świet" donosi, że podróż rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, Izwolskiego, do Wiednia nie stoi w związku z żadną specyalną umową, gdyż między Rosyą a Austryą panuje zupełne porozumienie co do wszystkich kwestyi. Izwolski chce się przedstawić cesarzowi Franciszkowi Józefowi. Izwolski spotka się także z bar. Aerenthalem, gdyż spotkania te są w zwyczaju od czasu ks. Łobanowa.

Anarchistyczny zamach na pociąg.

Berlin. Jak stwierdzono, katastrofę kolejową koło Strausberg spowodowało rozmyślne uszkodzenie toru. Według pogłosek miało być kilku sprawców, którzy zamierzali wykonać **anarchistyczny zamach na wysokich rosyjskich podróżnych**, którzy jednakowoż tymi pociągami nie jechali.

Za ujęcie sprawcy wykolejenia wyznaczono nagrodę 2000 marek.

Berlin. O katastrofie kolejowej koło Strausberg-Rechfeld donoszą, że wóz pocztowy pociągu pośpiesznego uległ zupełnemu rozbiciu. Urzędnicy pocztowi odnieśli mniej lub więcej ciężkie obrażenia. Liczby osób, które odniosły rany, dotąd nie stwierdzono. Kilka wozów osobowych doznało ciężkich uszkodzeń. Cztery wagony spaliły się. Lekkie zranienia odniosło 11 osób. Również kilka osób z personalu kolejowego odniosło lekkie zranienia. Wszystko przemawia za tem, że zamach na pociąg wykonali ludzie, którzy znali dobrze rozkład szyn.

Z Maroka.

Paryż. „Temps" donosi z Tangeru, że walka d. 3 b. m. trwała od godz. ½8 rano do 2 popołudniu. Jeden strzelec został śmiertelnie zraniony. Marokańczycy śpiewając psalmy wykonali atak. Walka odbywała się na odległość 500 m., poczem Marokańczycy się cofnęli, ale są widoczni na całym horyzoncie.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi z Casablanca, że listy z Fezu przyniosły wiadomość o zamordowaniu braci Tozzi, którym przypisują winę w ruinie państwa, a dalej o **zamordowaniu ministra spraw zagranicznych** Abdelkrim-Ben-Sliman i **drugiego zastępcy sułtana w Tangerze**, Ganama.

Pożar portu w Antwerpii.

Antwerpia. W porcie wybuchł wielki pożar. Spłonęło 18 łodzi. Wielki kompleks budynków stoi w płomieniach.

Cholera.

Petersburg. Cholera wzrasta. Z Nowogorodu donoszą o 13 nowych wypadkach zasłabnięcia. W Petersburgu właścicielom domów polecono silną kontrolę.

Kronika.

Dziś:

Kraków, czwartek 5 września.

Kalendarzyk kościelny: Wawrzyńca, Justyniana i Makarego.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca o godz. 5 min. 2, zachód o godz. 6 m. 16; długość dnia godzin 13 min. 14.

Teatr miejski w Krakowie: „Rycerze północy".

Repertuar teatru lwowskiego:
We czwartek 5 b. m.: „Wesoła wdówka" z panią Schupp (po raz 39).

Ze Stowarzyszenia nauczycielek. Wydział Stow. nauczycielek w Krakowie, na posiedzeniu, odbytem w miesiącu czerwcu, postanowił utworzyć osobną sekcyę, której zadaniem będzie dążyć do podniesienia stanowiska i podniesienia bytu materyalnego nauczycielek muzyki. Ponieważ Stowarzyszenie zajmować się może losem i dolą tylko swych członków, przeto wydział Stowarzyszenia zwraca się do wszystkich nauczycielek muzyki z zachętą, aby w dobrze zrozumianym własnym interesie wpisywały się na członków Stowarzyszenia. Celem ułożenia warunków umowy, która obowiązuje tak stronę pracę dającą, jak pracującą, wydział zaprosi nauczycielki muzyki, które są członkami Stowarzyszenia, na posiedzenie, którego termin ogłoszą dzienniki.

Pogotowie ratunkowe w ciągu miesiąca sierpnia interweniowało w 364 wypadkach, mianowicie przez osoby prywatne wzywane było 298 razy, przez władze policyjne 47 razy, przez instytucye 19 razy. Na stacyi udzielono pomocy 223 razy, wyjeżdżano 141 razy. W porze dziennej interweniowało pogotowie 264 razy, w porze nocnej 100 razy. Poszkodowanych było mężczyzn 213, kobiet 97, dzieci 46. — Przypadków chirurgicznych skonstatowało pogotowie 251, wewnętrznych 55, zamachów samobójczych 5, śmierci 5, przypadków ginekologicznych 4, cierpień umysłowych 2 i t. d.

W ciągu bieżącego roku wzywano pogotowie ratunkowe 3137 razy, zaś od założenia Towarzystwa — t. j. od czerwca 1891 roku — 44.191 razy.

Usiłowane samobójstwo. Do stróżki przy ulicy Starowiślnej pod l. 12 przyszedł wczoraj Ignacy Zawrzykraj, wyrobnik, około 40 lat liczący i zażądał klucza od ustępu. Gdy po dłuższym czasie nie wracał, stróżowie udali się do ustępu i tu ku swemu przerażeniu ujrzeli go wiszącego na sznurze u belki. Natychmiast go odcięto i zastosowano domowe środki, aby desperata doprowadzić do przytomności. Rychła pomoc uratowała rzeczywiście życie wyrobnikowi, który wkrótce przyszedł do siebie, tak, że zawezwane pogotowie ratunkowe okazało się zbyteczne. — Zawrzykraj nie chciał wyjawić przyczyny desperackiego kroku, odpowiadając na wszelkie pytania wymijająco i wykrętnie. Zauważono, że nie był trzeźwym.

Śmiertelne kopnięcie konia. Wczoraj w Prądniku Czerwonym zdarzył się wypadek, który pociągnął za sobą ofiarę ludzką, a w całej gminie wywarł wielkie wrażenie. Jakób Trzos, funkcyonaryusz kolejowy, zajęty był wczoraj wożeniem cegły; gdy zbliżył się nieostrożnie do konia, który zresztą był zawsze bardzo spokojny, koń kopnął go w czoło tak silnie, że kość czołowa pękła, powodując równocześnie wstrząśnienie mózgu. Trzos popadł natychmiast w agonię, której ani wezwany lekarz kolejowy dr Eichhorn, ani pogotowie ratunkowe zapobiedz już nie potrafiło. W stanie beznadziejnym pozostawiono go na miejscu.

Ospa. Z Wiednia telefonują: Stwierdzono tu cztery wypadki zasłabnięcia na ospę.

Ministerstwo handlu wprowadziło w zarządzie poczty wszelkie ostrożności celem przeszkodzenia zawleczenia ospy przez organy poczty. — Zaczęto szczepić wszystkich funkcyonaryuszów wiedeńskiej poczty, w liczbie 14.000 osób.

Zniszczone dzieła sztuki. Z Drzewniowa (w Czechach) telegrafują: Podczas pożaru folwarku i zamku w Traunberg, należącego do posła hr. Kolovratha, spłonęło przeszło 400 obrazów, dzieł włoskich mistrzów, oraz mistrzów starej praskiej szkoły. Zamek był bardzo nisko ubezpieczony.

Fałszerstwo weksli. Z Jabłońca telegrafują: Urzędnikowi tutejszej filii Zakładu kredytowego, Schubbertowi, udało się wykryć fałszerstwa wekslowe, których dopuszczał się krawiec Juliusz Mejnek z Rozmitalu. Fałszerza aresztowano. Zeznał on, że sfałszował weksli na 30.000 koron.

Napad na stacyę. Pisma warszawskie podają szczegóły zbrojnego napadu rabunkowego, wykonanego na stacyę Minkowice, pierwszą od Lublina w stronę Chełma. O godz. 7 wieczorem w czasie burzy kilku uzbrojonych ludzi obstąpiło dom stacyjny; pięciu z nich wpadło do kancelaryi, gdzie zastali zawiadowcę stacyi, p. Łupińskiego, pomocnika p. Szyworożkina i telegrafistę. Trzej bandyci owładnęli aparatem telegraficznym i telefonem, a dwaj, wymierzywszy rewolwery, z okrzykiem: „Ręce do góry!" zażądali pieniędzy.

Zabrali z kasy około 400 rubli, zmusili dyżurnego na stacyi, aby otworzył kasę biletową, skąd zabrali jeszcze kilka rubli, poczem jeden z napastników wyszedł na środek poczekalni i zatrąbił, jakby do odwrotu. Wówczas napastnicy opuścili stacyę, przyczem zmusili stojącego przed dworcem fornala dworskiego, aby ich odwiózł.

Cały napad odbył się tak cicho, że znajdująca się na stacyi publiczność zupełnie nie wiedziała o tem, co się dzieje, dopiero przeraził ją sygnał, dany na trąbce. Za bandytami wysłano w pogoń oddział kozaków.

Mianowania. „Wiener Ztg." ogłasza: Cesarz zamianował b. namiestnika hr. Pinińskiego członkiem trybunału państwowego.

Cesarz zamianował przydzielonego do galic. Rady szkolnej krajowej radcę szkolnego dra Alfreda Jahnera inspektorem szkolnym krajowym.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń 4 września. Losy: a) procentowe: Austryackie zakładu kred. z obl. pr. z roku 1880 3-proc. 265·—. Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1889 3-proc. 269·50. Uregul. Dunaju z 1870 r. 100 złr. 5-proc. 253·—. Węg. Banku hip. po 100 złr. 4-proc. 230·—. Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2-proc. 99·50. b) bezproc.: (Basilica) 5 zł. 20·50. Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 434·—. Clary 40 zł. m. k. 139·—. Pożyczka m. Insbruka 20 zł. 90·—. Losy m. Krakowa 20 zł. 89·50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 60·—. Ofen 43 zł. 205·—. Palffy 40 zł. 180·—. Czerw. krzyża austr. T. 10 zł. 45·60. Czerw. krzyża węg. Tow. 5 zł. 28·25. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 63·—. Salma 32 zł. m. 201·—. Pożyczka Salcburga 20 zł. 85·50. Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 182·75. Losy kom. m. Wiednia z 1874 r. 448·—

Berlin 4 września. Austryackie banknoty 85·05. Spirytus —·—.

Paryż 4 września. 3-proc. Renta 94·55. Mąka 31·75.

Rozbitek z „Lady Vain“.

24)

(Ciąg dalszy.)

Trzy ciemne postacie zamajaczyły w srebrnych blaskach księżyca, wyłaniając się z mroków: jedna z nich miała białą przepaskę na biodrach, dwie inne, jak czarne plamy, posuwały się za nią. Stanęły cicho, jakby zasłuchane w noc.

Z za węgła domu wysunęła się karłowata postać M'linga.

— Pijcie! — zawołał do nich Montgomery — pijcie, wy bydlęta! Pijcie i bądźcie ludźmi! Do stu dyabłów! Ja jestem najchytrzejszym. Morean zapomniał tylko o tem. Trunek — to ostatnia ucieczka! Pijcie, ja wam to mówię!

I wywijając flaszką, puścił się pędem w stronę zachodnią, gdzie bór i morze zlewały się w jednę ciemnię. W ślad za nim pobiegły owe trzy potwory, z M'lingiem na czele.

Stanąłem w drzwiach. W drżących majakach księżycowych promieni kształty oddalających się zaczęły się rozpływać, zlewać z tłem. Montgomery przystanął na chwilę. Dojrzałem, jak M'lingowi podał trochę wódki, nie mieszając jej z wodą. Wszystkie pięć postaci zbiły się w gromadkę i na brudnem, nieuchwytnem tle zarysowały się niewyraźną ciemną plamą.

— Śpiewajcie! — rozległ się stamtąd głos Montgomerego — śpiewajcie wszyscy razem: Do kata ze starym Prendickiem!... Tak, dobrze! Jeszcze raz: Do kata ze starym Prendickiem.

Wnet jednak czarna plama rozpadła się znowu na pięć oddzielnych punktów, które zaczęły się oddalać wzdłuż oświetlonego wybrzeża. Każda z tych pięciu istot zaczęła wyć, jak się której podobało i miotać na mnie obelgi, lub w jakikolwiekbądź sposób manifestować skutki alkoholu.

Już dosyć z daleka rozległa się donośna komenda Montgomerego: „Skręcić na lewo!“ — i wkrótce cała ta kompania, klnąc i wrzeszcząc, pogrążyła się w ciemności leśne. Powoli, bardzo powoli zaczęło zapadać milczenie...

Majestatyczny spokój nocy zapanował znowu w całej okazałości. Księżyc, minąwszy południową stronę, zaczął się staczać ku zachodowi po czystym, srebrem rozgrzanym stropie, wielki, jasny. Krótki cień muru padał mi pod nogi czarnym pasem. — Na wschodzie morze czerniało tajemnicze bezkształtną dalą, a przed niem piaszczyste wybrzeże, niby dyamentowe pole, iskrzyło się milionem wulkanicznych kryształów; za mną parafinowa lampa rzucała żółte blaski.

Zamknąłem drzwi na klucz i wyszedłem na podwórze, gdzie na stosie drzew leżał Moreau obok swych ostatnich ofiar: ogarów, lamy i kilku innych zwierząt. Jego wielka twarz, spokojna nawet po tak strasznej śmierci, szeroko otwartemi oczyma wpatrywała się nieruchomo w martwy, zimny księżyc...

Usiadłem na kamieniu i zapatrzony w ten upiorny obraz, utkany z nieuchwytnych blasków i złowieszczych cieni, zacząłem układać plany.

Postanowiłem rano pozbierać niektóre sprzęty i znieść je do łódki, podpalić stos ze zwłokami i potem puścić się na morze, nie bacząc na nic. Czułem, że Montgomery jest już stracony; w gruncie rzeczy był on już na pół spokrewniony ze światem zwierząt i niezdolny już do obcowania z ludźmi.

Nie pomnę już, jak długo przesiedziałem pogrążony w mych planach; z zadumy wyrwał mnie powrót Montgomerego i jego orszaku. — Zbliżali się z wrzawą, hałasem i wyciem, okrzyki jakby tryumfu rozbrzmiewały z wielu gardeł, coraz głośniejsze, podniecone i urwały się nagle gdzieś niedaleko na wybrzeżu. Za chwilę wzmógł się gwar znowu, zaczął przechodzić we wrzawę, to znowu słabnąć. Usłyszałem ciężkie uderzenia i trzask łamanego drzewa, to wszystko jednak wcale mnie nie niepokoiło. Zaczęły się rozlegać śpiewy, równocześnie różne głosy zaczęły zawodzić rozmaite melodye.

Nie zwracając na to większej uwagi, lecz rozmyślając o sposobach ucieczki z wyspy, wszedłem do wnętrza domu i, wziąwszy lampę, udałem się na poszukiwanie do bocznej komórki, gdzie poprzednio zauważyłem jakieś paki. Szczególnie chodziło mi o znalezienie biskoptów.

Kątem oka dostrzegłem nagle jakiś czerwony blask. Odwróciłem się: podwórko lśniło bladem światłem księżycowem, Moreau i leżące obok niego zwierzęta wydawały się jakby splątane w śmiertelnych zapasach, krew, która spłynęła z ran doktora, potworzyła na piasku czarne plamy.

Ponad tym obrazem ujrzałem na wysokości muru źródło dostrzeżonego pierwej fantomu świetlnego, którego nie rozumiałem: był to czerwony blask, drgający słabymi ruchami. Przypuszczając, że to odbłysk lampy i nie zważając nań więcej, zabrałem się dalej do poszukiwań za skrzyniami. Przewracając w nich, o ile mi na to pozwalała jedna ręka, znalazłem niejedną przydatną rzecz; wszystko to odkładałem na bok, do jutrzejszej wyprawy. Poszukiwania szły powoli, to też czas ubiegał szybko i wkrótce zaczął szarzeć blask dzienny.

Nagle śpiew na wybrzeżu, trwający dotąd bez ustanku, załamał się, przeszedł w gwar pomięszany, na chwilę jeszcze ujednostajniał się w dawną melodyę i zmienił się w ciągłą wrzawę. Dały się słyszeć wołania: „Więcej, więcej“, odgłosy jakby kłótni i nagle rozległ się dziki okrzyk. A rozbrzmiał on tak dziwnie, że wyszedłem na podwórze i zacząłem nadsłuchiwać.

Wtem wrzawę przeciął wystrzał rewolwerowy.

Natychmiast poskoczyłem do mego pokoju i rzuciłem się ku małym drzwiom. Usłyszałem, że za mną przewróciło się kilka pak i rozległ się dźwięk szkła tłuczonego, ale nie zwracałem na to uwagi. Raptownie otworzyłem drzwi i wybiegłem na pole.

Na wybrzeżu, niedaleko miejsca, gdzie była uwiązana łódź, płonące wielkie ognisko rzucało snopy iskier w mroki konającej nocy. Wokoło poruszał się tłum czarnych postaci.

Usłyszałem moje nazwisko. To Montgomery wołał na mnie. Z rewolwerem w ręku puściłem się pędem ku niemu.

Nowy huk, nowy wystrzał, nowy piorun ognisty wśród mroków wybuchł z rewolweru Montgomerego, ale tuż nad samą ziemią. Widocznie Montgomery leżał.

Krzyknąłem na niego z całej siły i wystrzeliłem w powietrze.

Koło ogniska jakiś głos zawołał: „Pan!“ — i w momencie cały tłum rozbił się na pojedyńcze postaci, które w panicznym popłochu zaczęły uciekać wzdłuż wybrzeży. Podniecony, strzeliłem za niemi w chwili, gdy znikały w zaroślach.

Z ogniska słup ognia buchnął swobodnie ku górze i opadł. Ujrzałem, że na ziemi obok stosu leżała jakaś czarna masa. Poskoczyłem ku niej.

Montgomery leżał na wznak, a na nim wyciągnięty był potwór szary, kosmaty. Bydlę to nie żyło już, ale jeszcze swemi krzywemi szczękami dusiło gardło Montgomerego. Tuż obok leżał M'ling twarzą ku ziemi; miał plecy poszarpane, a w ręku trzymał szyjkę rozbitej flaszki. Trochę dalej obok ogniska leżały jeszcze dwa potwory: jeden był bez ruchu, drugi z słabym jękiem podnosił od czasu do czasu głowę, która zaraz spadała bezwładnie.

Pochwyciłem potwora, leżącego na Montgomerym, i odciągnąłem go na bok. Jego szczęki tylko z wysiłkiem zdołałem oderwać od rozdartej szyi Montgomerego.

Montgomery ledwie już dyszał. Pokropiłem mu twarz wodą morską i podłożyłem pod głowę mój płaszcz.

M'ling już nie żył.

Potwór ranny, leżący koło ogniska, — był to mięszaniec wilka — spoczywał plecami na rozżarzonych węglach. Nieszczęśliwe to stworzenie było tak strasznie pokaleczone, że z litości wpakowałem mu kulę w głowę.

Drugi potwór, leżący obok, był to mieszaniec wołu, noszący na biodrach białą opaskę. Ten nie żył już.

Ogień na stosie przygasał zwolna i tylko zwęglone polana drzew żarzyły się jeszcze wśród szarego popiołu. Skąd też Montgomery nabrał takiego drzewa?

Mroki zaczęły ustępować, firmament rozjaśniał się zwolna, księżyc zachodzący przybladł. Na wschodzie pojawił się różowy świt.

Nagle za mną rozległ się głuchy łomot i suchy trzask. Odwróciłem się i zdrętwiałem z przerażenia.

Z osady buchały ku górze wielkie masy dymu, a w ich czarnych kłębach strzelały w różnych punktach krwawe płomyki. Słomiany dach zajął się wnet, słup ognia buchnął przez okno mego pokoju.

Zrozumiałem natychmiast, co się stało. Przypomniałem sobie brzęk szkła w chwili, gdy wybiegałem na pomoc Montgomeremu: rozbiłem wtedy lampę!

Teraz bezcelowem byłoby już próbować coś uratować z domu. Pomyślałem o moim planie ucieczki i odwróciwszy się, spojrzałem w stronę, gdzie dwie łodzie wyciągnięte były na brzeg.

Obie znikły!...

Dwie siekiery leżały na piasku, a w koło nich kawałki drzewa i szczypy.

On więc spalił łodzie, aby się na mnie pomścić, aby przeszkodzić memu powrotowi do ludzi...

Szał wściekłości wstrząsnął mną, porwała mnie żądza, by mu roztrzaskać głowę, gdy tak bezwładnie leżał u mych nóg.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor
Władysław Prokesch.
Wydawca
Michał Konopiński.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca Drukarni L. K. Górski.